

WIADOMOSCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 22.

DNIA 30 CZERWCA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasniskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

POLSKA POZA KRAJEM.

W więzieniach cytadeli warszawskiej, zamknięci po celach więźniowie, gdy po długim, nużącym milczeniu, szelest w sąsiedniej izbie posłyszają, zbliżają się do ściany, nadstawiają ucha i cichym, miarowym pukaniem dają znać o sobie. Tym językiem tajemniczym, teraz jeszcze, rozmawiają między sobą rozciętowane dawniej Polski ziemie; ich głosu słuchamy pilnie i, o ile rozumiemy, powtarzamy go towarzyszom wygnania. Do tej cichej, więzienniej rozmowy, i my dzisiaj przyłączyć się chcemy. Z różnych stron polskiej cytadeli, gdy nas dochodzi coraz to żywsze pukanie, spółwięźniom, spółtowarzyszom niedoli, i my pragniemy odpowiedzieć.

I

Lat temu trzydzieści, kiedy dziesięć tysięcy Polaków wyszło razem z kraju, była emigracja treścią i duszą narodu; unosząc skargi i nadzieje Polski, uniosła i jej siły. Naród w żałobie i boleści pogrążony, zdając na swych pierworodnych świadectwo życia, zdał zarazem i swoje życie; ich myśli i uczucia przyjął za swoje; ich pieśni, które żękanym powtarzał głosem, były dla niego prawem zakonu. Piętnastoletnia historia emigracji ogarnia, rzecz można, w zupełności, współczesną całą Polskę historią. I dopiero, gdy nowe próby ale i nowe nieszczęścia urok wychodźstwa rozwiały; gdy na niebie emigracyjnym gasnąć zaczynały świetne gwiazdy a w rozdzielonych prowincjach, wypłynął szereg nowych spraw i potrzeb, które miejscowych wymagały obrońców: wtedy dopiero naród ocknął się z swojej martwości i życiem własnym żyć począł. A gdy później, część naszych inwalidów wróciła do Polski i w swój zchorzałej przed bracią stawiała się niemocy, kraj ich widokiem boleśnie zdziwiony, stracił do reszty swą ufność: w miejsce dawniej, zbyt łatwej wiary w nieomylność wychodźstwa, zbyt prędko nastąpiła niemal zupełna niewiara.

Niejeden w kraju naszym jest dziś przekonany, że emigracja złożona z ludzi, co «kiedyś żyli w dostatkach a wszystko za kraj stracili» stanowi garstkę nędzarzy, gdzie mniejsza nędza większą nędzę wspiera, garstkę popiołów tych co już pomarli, i drobny zastęp tych, co żyjąc jedynie przeszłością, w której czynny brali udział, dla kraju, dla przyszłości już wcale nie żyją. Tę ciższą wieczornego rozpamiętywania, jeżeli niekiedy coś przerwie,

to w mniemaniu niejednego, chyba echo jakiejś własnej nieskończonej, chyba wybuch drażliwości niezagasłej: rzecz to przecież tak zwyczajna w domach starców «szczątków wielkiej armii», którzy i nie nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli! Reprezentacya, przypomnienie Polski Europie i inne tym podobne *wyrazy*, które i w kraju słyszeć się dają o emigracyi, chociaż ich znaczenia mało kto dochodzi, przedstawiają tam piękną zapewne dążność wywołania u obcych współczucia, ale nie tyle dla nieszczęść ojczyzny, co dla nędzy zwalczonych jej synów. Wreszcie usiłowania ku wzniesieniu jakiegoś dobroczynnego zakładu dla tych, którym dzień prawie każdy daje przytułek na cmentarzu w Montmorency; nabożeństwa, zebrania pogrzebowe, nekrologi i obchody żałobne umierających za umarłymi: dopełniając obrazu, świadczą bezwątpienia przed niejednym, że emigracya jeżeli żyje, to tylko «swych zgonów żałobą»

Takie pojęcia o wychodźstwie szerzą się od lat kilku: czytamy je w dziennikach, słyszymy w poufnej z rodakami rozmowie. My, pisząc dziś z emigracyi, nie będziemy ich przecież zbijali: bo ani udawać się nie chcemy za dostateczniejszych, niżli jesteśmy rzeczywiście; ani też nie myślimy dowodzić tego, że żyjemy. Nie mamy również zamiaru przekonywania, że oprócz czi przeszłości, coś więcej nas zajmuje; i że walka opinii politycznych jeszcze nas tak nie zagłuszyła, abyśmy w tym chorze niesfornym, nie byli w stanie rozróżnić głosu czystego patriotyzmu. Więc nie ujmując się wcale za emigracją, bo nie o nią tu idzie, pragniemy tylko gorące a serdeczne braciom naszym w kraju posłać ostrzeżenie, aby osłabiając ufność do wychodźstwa i lekceważąc jego środki, nie uchybili pewnym, pierwszego rzędu sprawy naszej potrzebom, nie krzywdzili i wobec wroga nie rozbrajali samych siebie...

II

Najprzezorniejszy z królów polskich, w XVI stuleciu, Zygmunt August, pisząc do królowej angielskiej, Elżbiety, ostrzegał ją, aby nie dozwalała poddanym swoim posyłać Moskwie ulepszonej broni a zwłaszcza też zdolnych inżynierów, *którzyby ten lud barbarzyński nie tylko na szkodę Polski, ale całego Chrześcijaństwa, w sztuce wojennej wyćwiczili.* — W trzy wieki później, cesarz Mikołaj, wydając manifest przed jedną z swych wojen szczęśliwych, wołał do całej Europy: Polacy to, *wychodźcy polscy sze-*

rza nieufność do Rossyi i wzniecają przeciw niej obcych narodów nienawiść!

Tak w tej walce odwiecznej, którą Polska toczy z Moskwą, chociaż z odmianą czasów i zdarzeń, zmieniała się postać walczących, ich role pozostały też same. Długo zaniedbane, zapomniane tradycje polskiej polityki podniosła nanowo emigracja, i w połowie XIX wieku, zjawiając się wśród obcych, podawnemu, jeśli nie bronią to przestroga, służyła europejskim narodom. Trzydziestoletnia czynność emigracji, mimo błędów prawie nieuchronnych, które popełniła, mimo podziału na stronnictwa, kilku apostazji i liczniejszych może obłąkań politycznych, była, co najmniej rzecz można, bardzo niedogodną dla wrogów, zwłaszcza dla Rossyi. Dzięki czujności wychodźstwa, cokolwiek dzieje się na ziemi naszej ku wynarodowieniu Polski, i co Moskwa, poza granicami swemi, z cudzą krzywdą przedsięwzięła, jest zaraz odkryte, ogłoszone, wyjaśnione. Historia ostatnich lat Polski, którą wrogowie nasi usiłowali wykrzywić lub puścić w niepamięć, skutkiem publikacji emigracyjnych, stała się i dla Polaków jaśniejszą, i Europie lepiej wiadomą; a saméjże Rossyi dzieje, z kłamstw i fałszerstw oczyszczone, służą coraz bardziej za naukę i ostrzeżenie rządowi i ludowi europejskim. *Rząd rosyjski widocznie powtarza się*, wyrzekł pewien mąż stanu wielkiego znaczenia, gdy przed wybuchnięciem wojny wschodniej, odczytał zbiór dokumentów z pierwszego Polski rozbioru; *Emigranci polscy oczerniają Rossyę*, wykrzyknęła temu kilka tygodni jedna z rosyjskich na Zachodzie gazet, widząc z jakim podejrzeniem opinia europejska przyjmuje obecnie wszystko, co od Moskwy pochodzi. — I nie przypadek to zrządził, że wychodźstwo trwa od lat tylu a tyle miało środków szkodenia swym wrogom: wywołała je jakaś wyższa potrzeba, jakieś głębsze, ogniem wojennym i ogniem cierpienia z samego dna wydobyte, uczucie narodowe. Bo kiedy, pod koniec r. 1831, kilka i dość bystrych umysłów radziło, aby wzorem barskiej konfederacji przedrzeć się na Wołoszycznę i wojnę turecko-moskiewską nanowo zapalić, nikt myśli tej nie pochwycił, nikt nawet nie wziął jęj na uwagę: wszyscy jakby instynktem popełnili dobrowolne przyjęli tułactwo, i wszyscy na Zachód ruszyli...

Jakaż ich gwiazda tam wiodła?... Ostatnim kraju podziałem z listy żyjących wymazany, wśród walki od państw i rządów odepchnięty, naród nasz, czego zbrojnym wysileniem nie dostąpił, to swoim synom kazał zdobywać przez trudy i boleści wygnania, Nie należała Polska do rodziny państw europejskich: pozbawiona rządu, wspólnej administracji i służby zagranicznej, wydawała się zbiorem licznych prowincyj, które na radach europejskich miejsca otrzymać nie mogły. Było więc zadaniem emigracji odtworzyć, w oczach świata, tę Polskę jako osobną, polityczną społeczność; przypomnieć, że w przeszłości była niepodległym narodem, przekonać, że nim w przyszłości być może. I wistocie, ledwo na Zachód przybyli, jedni z wychodźstwa poczęli ją ukazywać wzburzonym ludom jako ideę nowych czasów i potrzeb, którą zmieniona postać świata musi kiedyś uwzględnić; drudzy, nie czekając gwałtownych przemian, szukali jak ją wprowadzać odrazu, wedle czasu i okoliczności, w istniejące Europy stosunki, i prawa nasze o jęj prawo publiczne zaczęli. Trudne to były, nad wyraz mozolne i często bez-

owocne starania; a jednak, gdyby one poprzedziły naszą ostatnią wojnę, gdyby rok 1830 zastał był na Zachodzie polską emigracją, możeby inszy wypadł rezultat dziewięciomiesięcznych bojów. Praw Polski, nieprawości Moskwy, Europa lepiej świadoma, nie przypatrywałaby się z taką obojętnością krwawym zapasom uciemiężonego narodu; tonącej ofierze możeby inszy podała ratunek niż owe słowo, z odległego rzucone brzegu, że jęj utonąć nie pozwoli. A prowadząc dalej to przypuszczenie, dodamy: że równo z Europą możeby i Polska była ostrzeżoną, że i w kraju naszym znalazłoby się wówczas więcej doświadczenia, więcej ludzi oswojonych z życiem wolnego narodu, ze służbą polityczną, z warunkami niepodległości.

Nie udało się wysłannikom powstającej Polski, chociaż armia nasza jeszcze zwyciężkie zdobywała laury, otrzymać, w angielskim parlamencie, w r. 1831, choćby jedno słowo współczucia i upomnienia się za nami. Ale w piętnaście lat później, sympatya już tak bardzo była dla nas rozbudzoną, że fakt daleko mniejszego znaczenia, zabór Krakowa, wywołał, w tym samym parlamencie dyskusję, która trwała trzy dni. A nietylko tym razem odezwali się za Polską mowcy słynni i dostojni: za każdym gwałtem na Polsce świeżo dokonanym, powtarzały się ich odezwy i protestacye, i tak angielscy jak francuzcy ministrowie urzędowo oświadczały, że stan obecny w polskich prowincjach jest bezprawiem, że go żadnym traktatem nie można usprawiedliwić, że kwestya polska, jak była przed rokiem 1815, pozostaje i nadal niezatłwiona... Dzisiaj to wszystko poszło w niepamięć, jakby do niepowrotnej należało przeszłości. A przecież, chociaż umilkły głosy niegdyś tak wymowne, choć skarg i żalów Polski nikt w Izbach ani na meetyngach nie opowiada, i dawna obojętność na chwilę zapanowała, nie stracone to bynajmniej dla narodu zdobycze. Ze skarbu z takim trudem zebranego przyszłość skorzysta; i kiedy chwila szczęśliwsza nadejdzie, wraz z echem głosów dziś zapomnianych, wróci się obraz spełnionych na Polsce bezprawiołów i pamięć ogłoszonych za nią protestacyj.

III

Było to zaprawdę piekielną Moskwę zręcznością, że zagarnawszy ogromne przestrzenie dawniej, polskiej Rzeczypospolitej, jęj części mniejsze rzuciła na pastwę sąsiedom niemieckim, jakby dla współnictwa popełnionej zbrodni, jakby na straż własnego zaboru. I jeśli o ten węzeł fatalny, na grobie Polski zamotany, rozbija się, dotąd, nasza sprawa w sferach zewnętrznej polityki, to w niém także nasze życie wewnętrzne, jedność i zbiorowe działanie, znajduje najcięższą, najniebezpieczniejszą zawilść. Trzy rządy, cztery odmienne administracye i kilka z sobą niezgodnych systemów wychowania, które ciężą na ziemi naszej, sprawiły, że wielki interes Polski, w kraju, łamie się wciąż na różne, cząstkowe zadania, i że prąd życia narodowego, z swojego wyparty łożyska, w cichych i ścieśnionych rozplywa się strumykach. Każda z ziem naszych, do obcego przykuta organizmu, musi weń wchodzić, w nim się zagłębiać dobrowolnie, choćby dlatego aby się kiedyś, tęp pewniej oderwać; musi od wspólnej odwracać się jedności, aby zachować jęj cząstkę u siebie; musi domowe wznosić kaplice, gdy wielka świątynia

zawarta. Więc dla jednej, Polska to Poznańskie, a jej zadaniem ziemię zasłonić od Niemców; dla drugiej, Polska to Królestwo, jej sprawą główną obywatelskie ocalić majatki; dla trzeciej, Polska to Galicya, a jej przeważnym interesem pogodzić się z włościanami i zabezpieczyć Unię; dla czwartej Polska to step, i ona tam ginie w burzanach, bo ludzie w nich siebie nie widzą, nie słyszą; dla piątej i szóstej, Polska to Litwa i Żmudź, a tam już nie ciało ale duch woła przedewszystkiem ratunku. I tak, rozliczną uciśniony niedolą, podobny jest naród polski do grona ludzi zchorzałych, który nie uradzić, nie razem zdziałać nie potrafią, bo każdy swoje chce naprzód opowiedzieć i wyleczyć chorobę; podobny jest także do domu, na którym dach zajął się pożarem, a żaden z mieszkańców nie bieży z obroną, bo każdy strzeże swojego mienia i swojej rodziny.

Wpółśród takiego rozgrodzenia sił i walczących obozów, gdzie znaleźć punkt dość wysoki, aby z niego objąć cały Polski przestrzeń, aby na nim zatknąć sztandar zarówno drogi dla wszystkich? Któryż gród może być dzisiaj wspólną nam stolicą i która ziemia twierdzą dla wrogów tak niedostępną, iżby naród cały powierzył jej swój skarb nieoceniony, swą arkę przymierza: myśl o swęj niepodległości? Dopóki Polska w niewoli i rozdziele, póty, poza krajem tylko, płonąć może w całym blasku ta święta miłość Ojczyzny, nieślumiona widokiem wrogów, niekrzywiona pragnieniem zemsty, czysta od nienawiści, wolna od prowincjonalizmu, w który tam koniecznie popaść muszą ludzie choćby najlepszej woli, najszerzego uczucia, a przecież niemi i głusi na wszystko, co opodał nich żyje, cierpi i wałczy. Tylko poza krajem żyć i rozwijać się może patriotyzm, który całość Polski i każdego jej zakątka ogarnia, wyswobodzony z wpływów i zachodów co go w kraju pętać muszą, daleki od jarzma co go tłoczy; tylko poza krajem może on nie mieć « postaci skromnej jako wąż wystygły, » może nie być « jak otchłań w myśli niedościgły, » i przed każdym i o każdej porze okazać się śmiało, spokojnie, bezpiecznie. I tylko też poza krajem, między dobrowolnymi dla Polski wygnańcami, duch Polski potrafi i na zewnątrz zdobyć dla siebie uznanie, i wewnętrznie rozrastać się i dojrzewać.

Rozćwiertowanych części związaniem, rozstrzelonych dążeń ogniskiem, całego narodu treścią i wyrazem jest, a przynajmniej powinna być, ta Polska poza krajem, emigracya. Punkt to środkowy gdzie spotkać się mogą i zrozumieć Poznańczyk z Ukraińcem, Białorusin z Krakowianinem; polityczna to i duchowa federacya, przez którą polskie ziemie i cios niejeden zdołają od siebie odeprzeć i niejedną szkodę zadać nieprzyjacielowi. Ta garstka Polaków, jak ją sam los i wypadki ztowarzyszyły, której powołaniem, i czuć potężniej, i myśleć obszerniej, jak działać może swobodniej, to prawdziwe serce Polski, co w obieg wprowadza krew narodu, przetrawia w sobie wszystkie odcienia uczuć prowincjonalnych i z nich tworzy jedno życie Polski ogólnej. Ile krwi do niego z kraju przyplynie, tyle jej nazad do kraju powraca, tyle wspólnego dodaje mu ciepła, przebiegłszy i orzeźwiwszy cały organizm narodu.

IV

Trzydziestoletnie trwanie i działanie emigracji, wśród

tylu nieprzyjaznych wpływów i odmiennych dążeń politycznych w Europie, mogłoby i dla swoich, i dla obcych, dość jasną być wskazówką, że też same przyczyny, co ją wywołały, dziś jeszcze są obecne, że ona posiada rzeczywiście warunki trwałszego, niż jedno pokolenie istnienia. Ze wszystkich gron tułacznych, które na Zachodzie znalazły przytułek i dla swych działań podstawę, jedno tylko wychodziwo polskie, czy większemi obdarzone zasoby, czy też przecuciem dłuższej pielgrzymki ostrzeżone, umiało wznieść między sobą i utrwalić poważne narodowe instytucye; umiało się urządzać w osobne ciało polityczne, w osobną rzechby można prowincyę. Ma emigracya sobie właściwe zadania i potrzeby, ma swoich ludzi publicznych, swe organa i swoją opinią, swój zakon, literaturę, szkoły, zakłady naukowe i dobroczynne, ma na koniec swój budżet coroczny. Nie tu miejsce wyliczać zasługi tych instytucyj, opowiadać po szczególe naszą służbę wewnętrzną; ale godzi się tutaj przypomnieć, że one to zapobiegły nieraz rozproszeniu sił emigracyjnych, one ducha publicznego utrzymały w czerstwości, dając przestronne a zacne pole do działania wtedy nawet, gdy zbiegiem fatalnych wypadków, wszelka pozakrajowa czynność była wychodźtwu odjęta. A chociaż nie lubimy na sprawy tego świata z mistycznych spoglądać obłoków, to jednak, po głębszej rozwadze, możebyśmy inne jeszcze odkryli znaczenie tych zakładów emigracyjnych, z taką pracą wznoszonych i utrzymywanych. Możebyśmy spostrzegli w nich tę nigdy niegasnącą, owszem, po każdej klęsce, coraz to mocniej dobywającą się żywotność narodową: ale możebyśmy przytém znaleźli w nich miarę tej rządności i dzielności, jaką Polacy w swych sprawach nauczyli się już okazywać, nie przez zemstę ku wrogom ani w walce z nimi, lecz przez wyłączenie zaniżowania rzeczy publicznej i w wolnym sił swoich rozwoju...

Bądź co bądź, choćby zanadto śmiało zdawało się to przypuszczenie i choćby emigracya, na obcym gruncie swe zakłady rozwijając, w ludzi i środki tak ścięśniona, nie mogła stawiać miary uzdolnienia politycznego w narodzie, to przecież zbyt koniecznym jest ona w sprawie ogólnej czynnikiem, zbyt ważne ma na dziś i na jutro zadanie, aby żywot swój mogła przerwać przed Polski odżyciem. — Są w kraju męki niewoli, są na tułactwie boleści wygnania: a jeśli w każdym z tych cierpień jest droga do ojczyzny, przy każdym jest także bezdroże. Może emigracya grzeszyć goryczą swych sądów, twardością swych wymagań: ale może też która z polskich prowincyj, trudem i bojem znękana, pozazdrościłaby kiedyś losu Kurlandyi, i jak Wallenrod u wrogów zapragnęła spoczynku — gdyby jej Halban dawniejszych nie przypominał ślubów, i siół wyrzniętych i zniszczonych krajów. Więc trwać będzie, trwać powinna emigracya jako głos sumienia, dopóki Polska w niewoli, jej sztandar w ukryciu: trwać musi wpośród narodów zachodnich jak « zabitego cień przyjaciela », jawić się na ich biesiadach, w ich pułhary radości mieszać swą żalność.

A jednak, nie jest już dzisiaj emigracya czem dawniej była: hufcem potężnym, co świecił liczbą, powagą i ogniem, « pokoleniem wielkiego plemienia » co aby świadczyć o życiu, uniosło je z sobą. Dziś na jej twarzy wyryte lat i cierpień blizny; ścięśniony to hufiec, umar-

lych może już więcej od żyjących. Bo też w następstwie lat i wypadków, i emigracya musi się odmieniać. Kiedy naród, jako ciało olbrzymie, śmiertelnem ugodzone ciosem, leżał martwy i znaku swęj woli nie dawał, musiał, głos emigracyi z wielotysięcznych odzywać się piersi, aby swą donośnością milczenie kraju zagłuszyć. Lecz dzisiaj, kiedy prawie każda z ziem polskich o własnej dźwiga się mocy, i emigracya nie już żyć za Polskę ale jej życia ma tylko strzedz i o niem donosić, dziś wzrost sił krajowych napienia przerzedzone wychodźstwa szeregi i jeden pułk dzisiaj tam wystarczy, gdzie całej, przed laty, trzeba było armii. Więc choć serce się ściska na widok grobów, co tak często stają przed nami otwarte, choć oko łzą zwilżone tęsknie pogląda za odchodzącymi, to jednak emigracya swoją nie trwoży się przyszłością: krzepi ją wiara w miłosierdzie Boże i ufność w narodu uczucie. Bo dodajmy: jakkolwiek ważne są naszych prowincyj zadania i wielkiej trzeba energii aby je wypełnić, jakkolwiek szereg miejscowych, obywatelskich powinności ogarnąćby mógł i wyczerpnąć wszystkie siły Polski: to jednak znajdują się nieraz, znaleźć się muszą, gorętsze czy też mniej hartowane serca, co nie pogodzą się z obowiązkami, z chwilową koniecznością, do jakich zmusza je w kraju uległość dla obcego rządu. Tym ciasno będzie, duszno, w obrębie zajęć jednego miasta czy jednej prowincyi; ci przedewszystkiem łaknąć będą wolnego oddechu i szerszego nieba; tym emigracya wyda się jako ptak słowiański, o którym mówi poeta, że siedząc na gór szczycie, jednem skrzydłem uderza po morzu Czarném, drugim po Bałtyku. Ci też wkońcu, choć kraj rodzinny nad życie kochają, porzucą go przecież, puszcza się na kraniec świata: « gotowi walczyć z ludźmi i z losem, w nędzy i poniewierce przeżyć długie lata, » by tylko stracić z oczu widok najezdnika, a całem życiem i całem jestestwem służyć całej Polsce!

KRONIKA.

Piszą z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego*: « W dniu wczorajszym, 11 b. m., o godzinie 6 wieczorem, z domu przy ulicy Królewskiej wyszedł żałobny orszak z trumną zamykającą zwłoki świątobliwej, podwójnie polskiej niewiasty: nierozgłoszonej o własnym grochu opiekunki wdów i sierot, matki swoich włościan, a wdowy po bohaterze narodu « wodzu o szczudle » po jenerale Józefie Sowińskim. Ś. p. Katarzyna, w 85 roku życia, zmarła dnia 9 b. m. po chwilowej słabości, śmiercią sprawiedliwych, wśród czynnego życia, jako prawa chrześcianka i polska obywatelka, na stanowisku jakie jej było wskazane. Na pół godziny przed czasem naznaczonym na pogrzeb, zaledwie kilkadziesiąt osób było zgromadzonych; smutno jokoś spoglądano na siebie; usprawiedliwiano nieobecnych, że na kartach pogrzebowych stało tylko « wdowy po komendancie Szkoły Aplikacyjnej », że przeto nie każdy mógł wiedzieć czyż to pogrzeb. Ale na raz, krótko przed uderzeniem 6, ze wszystkich stron ciągnąć zaczęły processjonalnie, nieprzerwanym łańcuchem, gromadki obojg płci i różnego wieku, dzieci i starey o kiju; wszystkie szkoły miały swych przedstawicieli w znakomitej liczbie. Orszak ruszył za rogalki Wolskie, na cmentarz ewangelicko-reformowany. Wóz żałobny wyprzedzony o wiele naprzód, przez kilkotysięczny tłum, otaczający trumnę niesioną przez młodzież szkolną i wielu innych, mając za sobą kilkadziesiąt powozów, zakończył ten uroczysty pochód, milczący, a jednak wiele mówiący. W półtorej godzinie odezwał się dzwon cmentarny. Szczupły, tęsknie miły, w porządku wzorowym utrzymywany cmentarz, dosłownie zapelniał się cały; szczyt ogradzającego muru, w pobliżu grobu, okrył się żywym wieńcem; każdy,

chciał być jak najbliższej tej trumny, aby jej kirem w drobnych cząstkach podzielić się, ku czci bohatera, którego męstwo uznał i nieprzyjaciela, a któremu niemogąc przed laty dwudziestudziwiciu oddać ostatniej posługi, dziś ją oddano przy grobie towarzyski jego życia. Po chwilowym zgłębku, przy obdzielaniu się pamiętką, zaległo milczenie; odezwał się głos mowy pogrzebowej. Ks. J. Spleszyński, superintendent, pastor zboru warszawskiego, osobisty przyjaciel nieboszczki, przemówił do zgromadzonych, w ojczystych słowach, które każdy sobie w duszy dopełnił. Słuchano pilnie słów księdza jakimi streszczał życie nieboszczki, lecz kiedy chciał już zakończyć wyrazem, że zmarła była wdową po pułkowniku wojsk polskich, z tysiąca piersi powstał jeden głośny okrzyk « nie po pułkowniku lecz po jenerale. » Po usypaniu mogiły, jedni udali się do Woli, a inni powrócili do domu. Tak licznego pogrzebu nie było w Warszawie od pogrzebu nieodżałowanej pamięci Jachowicza, ale tak uroczystego nikt nie pamięta. »

— Dziennik *Czas* donosi, że tego samego dnia, kiedy wezwano mieszkańców Warszawy na pogrzeb jenerałowej Sowińskiej, *Kurier* zawiadomił o zabawie *wokalno-muzykalnej* w Szwajcarskiej dolinie pod dyrekcją Bilsego, skrzypka króla Pruskiego. « Obok kartki pogrzebowej z klepsydry, porozlepiano po rogach ulic afisz o muzyce. Na pogrzeb pospieszili dawni nasi wojskowi, wychowawcy męża zmarłej, obywatele ziemscy, urzędnicy, ucząca się młodzież, rzemieślnicy, wyrobnicy i t. d. Gdzież przeżywał i co robił elegancki świat warszawski? gdzie piękni panowie i piękne panie? Wszystko to wierne chorągwi: bawie się i błyszczeć, słuchało w Szwajcarskiej dolinie koncertu skrzypka J. K. M. króla Pruskiego!... »

— Mieszkańcy Krakowa, jak o tem donosi *Dziennik Poznański*, postanowili wzniesić na Wawelu pomnik śp. jenerałowi Skrzyneckiemu. Jest myśl, aby pomnik ten poświęcił pamięć nie tylko wodza, ale i tych wszystkich, co polegli na polu bojów w ciągu ostatniej narodowej wojny.

Wyszedł z druku pierwszy poszyt dzieła pod tytułem: *Les Monuments polonais à Paris*, wydawanego przez P. Józefa Reitzenheima. Każdy poszyt zawierać będzie, prócz textu, przynajmniej dwie ryciny zdjęte z pomników polskich w Paryżu. Można nabyć u p. Emila Dentu, 12, Galerie d'Orléans, lub w Księgarni Polskiej, w Paryżu, 20, r. de Seine.

OD ADMINISTRACYI.

Z obecnym numerem kończy się drugi kwartał prenumeraty na pismo niniejsze. Życzący je nadal odbierać, przesłali należną opłatę przed dniem 1^{ym} lipca w mandacie pocztowym 5 fr. W każdym biorze pocztowym, za opłatą 10 centimów, można kupić mandat na kwotę abonamentu.

Prenumeratę na dziennik *Wiadomości Polskie* składać można podobnie w Bibliotece Polskiej, codziennie, wyjąwszy środy, od godziny 12 do 4 z południa. — W Londynie, odbiera prenumeratę p. A. Krasinski, 10, *Duke Str. St.-James's, London*. — Przypominamy, że dziennik ci tylko z szanownych Abonentów odbierać będą, którzy prenumeratę z góry opłacili.

Paryż, quai d'Orléans, 6.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.